

Effekt

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Igor Gorzkowski portretuje w *Kysiu* postkatastroficzną społeczność żyjącą na gruzach Moskwy. Stawką w tej opowieści jest stosunek człowieka do pamięci i literatury. Oraz pytanie, jaka jest cena odcięcia od nich.

■ Taki krajobraz: stara drewniana kładka, rozciągająca się nieregularnie w wielu kierunkach, pełna ukrytych drzwiczek i zapadni, pod którymi być może znajdują się zawile korytarze. Z podziemnej „chatki”, znajdującej się pod deskami, główny bohater *Kysia* Benedikt wygramoli się na kolanach. Żeby się po niej przemieszczać, musi się pewnie czołgać albo pełzać niczym robak. W miejscu tej prymitywnej osady przed dwustu laty stało miasto, które nazywało się Moskwa. Niewielu pamięta, jak ono wtedy wyglądało, niewielu chyba też chce pamiętać, gdyż większość tutejszej ludności z bydlęcą pokorą przyjmuje zastany porządek świata. Choć nie wszyscy – Nikita Iwanycz, lokalny depozytor pamięci, od lat stawia na terenie osady wysokie słupy, będące protezami upamiętniającymi ważne punkty topografii dawnej Moskwy: tu były Patriarsze Prudy, tam stał pomnik Puszkina. A Puszkina, woła na puszczę inteligent Nikita, „to jest nasze wszystko”.

Igor Gorzkowski sięgnął po dystopijną powieść Tatiany Tolstoj, w której autorka rozprawia się z kulturowymi mitami Rosji i w post-apokaliptycznym kostiumie przeprowadza diagnozę bezwolnego społeczeństwa, odciętego od własnych korzeni. Jej bohaterowie nieustannie mówią o Wybuchu, który dwa stulecia wcześniej zmiotł miasto, ustanawiając wyraźną cesurę historyczną. Ci, którzy urodzili się po katastrofie, dotknięci są osobliwym efektem mutacji (czy raczej, jak zapisuje to Tolstoj, „efektem”): ktoś posiada ptasie szpony, kto inny ogonek, a jeszcze u kogoś widziano koguci grzebień na głowie. Z kolei ci, którzy pamiętają świat przed Wybuchem, doświadczyli efektu wiecznej młodości. Stąd wielu jest tu dwustuparolatków o gładkich ciałach, z roz-

rzewnieniem wspominających dawne życie, kiedy po jedzenie chodzono „do markietu”, brano, na co przyszła ochota, „a jak się nie spodobalo, to człek nosem kręcił”. Po Wybuchu zaś ulubionym, ale i chyba jedynym dostępnym trunkiem stała się płynna rdza, a pożywieniem myszy i zające – ale tylko samice, gdyż jedzenie męskich osobników ma powodować groźne choroby: od dożywotnych bulgotów w piersiach po uschnięcie nóg. Po lasach grasuje zaś tajemniczy kyś, który jest w tym świecie główną figurą zabobonów, zdomowionych w nim niczym zaraza.

Jeden z tych zabobonów dotyczy także książek. Mówi się, że papier podczas Wybuchu stał się wyjątkowo chłonnym nośnikiem śmiertelnego promieniowania, w związku z czym posiadanie książek jest zakazane prawem, a na ich widok większość mieszkańców przeszywa

nie zwiastują zawsze mistyczne dźwięki niskiego śpiewu gardłowego, bo i z namaszczeniem godnym bóstwa traktują go jego podwładni, zawsze wtedy, gdy pada jego nazwisko, dodając frazę „niech się sławi imię jego” i bijąc pokłon w stronę królewskiej ikony.

Opowieść ta wydaje się snem wariata, co w Teatrze Soho podbija ekspresyjna i groteskowa momentami gra aktorów, poruszających się po scenie ociężale, w rytm muzykalnie zapętlnych jęków i wrzasków, nieustannie dudniąc butami po deskach kładki. Cały zespół wykonuje gesty od wariackich zwrotów akcji adaptację Gorzkowskiego jak w transie, z morderczą formalną dyscypliną, ale i podkreślając absurdalny, niemal montypythonowski humor powieści. Część aktorów brawurowo odtworza wielokrotne role, jak fenomenalni Anna Smołowik czy Wiktor Korzeniewski. Po-

Wiele w *Kysiu* elementów nietypowych dla Gorzkowskiego: bodaj nigdy w jego spektaklu nie zarysował się tak silny społeczny obraz, zaskakuje wątek polityczny, w końcu też, jednak, finałowa porażka bohatera.

blady strach. Taki stan wiedzy utrzymuje w każdym razie Sekretarz Fiodor Kuźmicz, który przypisuje sobie nie tylko autorstwo wszelkiej literatury (postkatastroficzej, a więc jedynej bezpiecznej), ale i stworzenie ognia czy koła. W przedstawieniu Gorzkowskiego grany przez Janusza R. Nowickiego buńczuczny władca ubrany jest w ekstrawagancki szlafrok, złote chodaki oraz koronę i naramienniki zakończone kapslami i guzikami. Jego pojawie-

rażającą, zwierzęcą energią emanuje Tomasz Borkowski jako zdeklasowany Teres, któremu założono uzdy, by służył w domu bogacza Madeja jako środek lokomocji. W tym formalnym rozbuchaniu rozsądnym spokojem wyróżnia się Bartłomiej Bobrowski, grający kluczową rolę Nikity Iwanycza.

Mimo dystopijnego, momentami surreálnego entourage'u twórcy sprawnie wyłuskują z tej opowieści katalog dobrze znanych w naszym

TEATR SOHO
W WARSZAWIE

Kyś
wg powieści
Tatiany Tolstoj

tłumaczenie
Jerzy Czech
scenariusz, reżyseria
Igor Gorzkowski
scenografia
Honza Polivka
kostiumy
**Joanna Walisiak-
-Jankowska**
światła **Zofia Krystman**
konsultacje muzyczne
Aleksandra Endzelm
realizacja muzyki
Maciej Witkowski
wolonczela
Katarzyna Broma
choreografia
Inga Pilchowska

premiera
27 kwietnia 2018

Od lewej:
Igor Kowalunas,
Tomasz Borkowski



fot. Artur Wesolowski

kręgu kulturowym tematów. Bo to wszystko w gruncie rzeczy nic nowego pod słońcem: zarządzanie strachem przez władców, kult jednostki, „sztuka zdegenerowana”, walka zaboru z oświeceniem, konflikt ludu i inteligencji, stosunek człowieka do pamięci. I oczywiście do literatury, która w nieoczekiwany sposób zaczyna dotykać wrażliwego, choć nie szczególnie rozbudzonego głównego bohatera.

Benedikt w interpretacji Igora Kowalunasa to raczej nieskomplikowany człowiek, formułujący myśli ze zdrową spontanicznością właściwą „klasie ludowej”. Pracę przy przepisaniu wierszy Fiodora Kuźmicza traktuje raczej beznamiętnie, nie ciekawia go – jak niektórych – ich sensy, nie docieka nawet, czym jest koń, który w tej poezji często się pojawia, a którego większość społeczności nigdy nie widziała na oczy. Dopiero kiedy wplątuje się w mezalians z Olgą (w tej roli Julia Trembecka), córką Madeja, posiadającego w domu bibliotekę pełną książek sprzed Wybuchu, zaczyna czytać. I z powodów, których najpewniej sam nie jest w stanie pojąć, książki go pochłaniają. Choć gdy Nikita Iwanycz pyta go o lekturę, której tematem miała być „swoboda” (czyli: wolność), okazuje się, że bohater przeczytał... poradnik krawiecki. Benedikt nie grzeszy bystrością, ale może podskórnie przeczuwa, że to w literaturze, w języku, w słowach znajdują się odpowiedzi na pytanie, które sam sobie wcześniej postawił: o jakiś dręczący go brak, którego nie wypełnia jedzenie, picie czy obcowanie z żoną.

To literatura w końcu stanie się dla niego ostatecznym argumentem, by stanąć u boku rewolucjonisty Madeja i obalić rządy Fiodora Kuźmicza, trzymającego pod kluczem liczne książki sprzed Wybuchu. Ale gdy agresywny królobójca włoży koronę, jednym ruchem wyrwie strony pierwszej lepszej książki i wytrze nimi zakrwawioną broń. Nie czas bawić się w subtelności, kiedy trzeba organizować państwo. Pierwsza jego ustawa dotyczy zakazu zgromadzeń powyżej trzech osób, zaś pierwszy rozkaz to spalenie na stosie Nikity Iwanycza, w którym nowy król-tyran widzi zapewne zagrażającą mu reakcyjną siłę, czy wręcz potencjalnego Prometeusza (bohater jest bowiem „rozpalaczem ognia”). Bardzo słusznie się go obawia, to w końcu on dostrzega najgroźniejszy efekt panujący w osadzie, czyli wypranie społeczeństwa z tożsamości, spowodowane zanikiem pamięci, ale i degradacją języka. „Dlaczego wszystko u nas mutuje? Mało że ludzie, ale język, pojęcia, znaczenie!” – zauważa w pewnym momencie. Elity intelektualnej, jak wiadomo z historii, autorytarna władza pozbywa się w pierwszej kolejności. Jednak Nikita w finale używa ognia, doprowadzając do kolejnego wybuchu, który symbolicznie strąca portret tyrana i otwiera możliwość nowego początku.

Tę polityczną kodę pokazującą płynne przejście od rewolucji do nowej tyranii przy pełnej zgodzie społeczeństwa, zamknięcie jednej i otwarcie nowej epoki, Gorzkowski inscenizuje niemal jak fragment z *Makbeta*. I ewokuje

banalną w istocie sentencję o tych, którzy nie pamiętając historii, są skazani na jej powtarzanie. Ale tak naprawdę ta opowieść jest dziwniejsza. Benedikt, jak wielu bohaterów spektakli tego reżysera, wyciągniętych notabene z rosyjskiej literatury – tak jak Andriej z *Żółtej strzały*, Charms ze *Staruchy* czy w końcu Myszkina z *Idioty* – błądzi w poszukiwaniu tego, co pod spodem siermiężnej codzienności, jakiejś duchowej iluminacji, czy po prostu – sensu. O ile jego poprzednicy zdają się tej tajemnicy dotykać, o tyle bohaterowi *Kysia* udaje się jedynie rozbudzić ledwie uświadomioną tęsknotę za doświadczeniem tego ekstrawymiaru rzeczywistości. Zawiła przygoda Benedikta ostatecznie nie wyostrza jego wzroku, choć do końca wypytuje on Nikitę o mityczną „książkę, w której jest wszystko powiedziane”. Ten zaś trzeźwo odpowiada, że teraz jest czas, by uczyć się alfabetu.

Ta puenta bardzo pasuje do teatru Gorzkowskiego, którego przedstawienia nie tylko często dotyczą mozolnego szukania sensów, ale i – jak się zdaje – wyrastają z miłości do słów. Choć wiele w *Kysiu* elementów nietypowych dla tego reżysera: bodaj nigdy w jego spektaklu nie zarysował się tak silny społeczny obraz, zaskakuje wątek polityczny, w końcu też, jednak, finałowa porażka bohatera. Łatwo byłoby się koneserowi literatury pięknej litować z wyższością nad biednym półanalfabetą, ale tego szczęśliwie Gorzkowski nie robi. Choć w sporze o pryncypia bez wątpienia stoi po stronie Nikity Iwanycza. ■